Nr. 313. We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Listopada 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse. w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Ubezpieczenie robotników
w „zakładach ubezpieczenia od wypadków" i w „kasach dla chorych."

IV.

Omawiając podmiot i przedmiot ubezpieczenia od wypadków i ubezpieczenia na przypadek choroby, mieliśmy już sposobność zaznaczenia łączności, zachodzącej między obomarodzajami ubezpieczenia. Jeśli do kwestji tej wracamy ponownie, ażeby ją bardziej szczegółowo rozebrać, czynimy to przedewszystkiem celem sprostowanie pewnego mylnego zapatrywania, jakie niepojętym sposobem znaczne znalazło rozpowszechnienie. Spotkaliśmy się mianowicie już niejednokrotnie ze zdaniem, iż jeżeli powodem choroby stał się wypadek, dotycząca „kasa dla chorych" ma bezwarunkowo prawo domagania się od „zakładu ubezpieczenia" zwrotu wydatków, poniesionych z tego powodu przez kasę dla chorych. Otóż tak nie jest — a przynajmniej zasada powyższa nie jest tak ogólną, jak ją umyślnie stawiają. Powołując się na wywody poprzednich artykułów, przypominamy, iż w myśl §. 6 ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, zakład ubezpieczenia obowiązany jest osobie skaleczonej skutkiem wypadku wypłacać rentę od początku piątego tygodnia po wypadku przez cały czas trwania niezdolności do zarobkowania. W myśl tego postanowienia mają władze polityczne według §. 31 zacytowanej ustawy wdrożyć odpowiednie dochodzenia jedynie wtedy, „jeśli skutkiem wypadku nastąpiła śmierć lub uszkodzenie ciała, które prawdopodobnie sprowadzi śmierć lub niezdolność do zarobkowania dłużej niż cztery tygodnie trwającą."

Zarazem wypada rozważyć postanowienie §. 65 ustawy o ubezpieczeniu na przypadek choroby, w myśl którego „kasy dla chorych" obowiązane są do udzielania pomocy także i wtedy, jeżeli powodem choroby stał się wypadek. W myśl tegoż paragrafu kasa dla chorych może się domagać od zakładu ubezpieczenia zwrotu wydatków swoich tylko za ten czas, za który ubezpieczonemu należy się w myśl ustawy wynagrodzenie od „zakładu ubezpieczenia od wypadków". Jeżeli przeto choroba, której powodem stał się wypadek, trwa np. siedm tygodni, a kasa dla chorych poniosiła koszta leczenia itd. przez cały ten czas, ma ona prawo domagać się od zakładu jedynie zwrotu wydatków, poniesionych przez czas ostatnich trzech tygodni choroby, czyli począwszy od piątego tygodnia po wypadku. Z powyższego wynika, iż ustawodawca nałożył na kasy dla chorych obowiązek zaopatrywania chorych od początku choroby bez względu na to, czy powodem tejże stał się wypadek, lub też czy inna zachodziła przyczyna słabości, dał tym kasom regres do „zakładów ubezpieczenia od wypadków" tylko za czas od piątego tygodnia choroby wynikłej z wypadku.

Tak więc oba rodzaje ubezpieczenia i co za tem idzie, działalność obu rodzajów instytucyj ubezpieczających, uzupełniają się nawzajem: „kasy dla chorych" obejmują zaopatrzenie osób dotkniętych chorobą, będącą następstwem wypadku, od początku choroby aż do upływu czterech tygodni po wypadku — dalsze zaopatrzenie takiego chorego jest obowiązkiem „zakładu ubezpieczenia od wypadków".

Mówiąc o łączności działania obu rodzajów instytucyj ubezpieczających, musimy tu wspomnieć o współdziałaniu „kas dla chorych" przy wypłacie wynagrodzenia przypadającego na podstawie ustawy o ubezpieczeniu od wypadków.

Według § 38. statutu „zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie" — uchwalonego ściśle według wzoru statutu przez ministerstwo spraw wewnętrznych ogłoszonego — odbywać się będzie: 1. wypłata rent, należących się osobom, uszkodzonym skutkiem wypadku podczas trwania kuracji po upływie czterech tygodni po wypadku, 2. wypłata rent należących się osobom przemijająco niezdolnym do zarobkowania aż do odzyskania zdolności do zarobkowania, wreszcie 3. wypłata kosztów pogrzebu od „zakładu" się należących, za pośrednictwem tej kasy dla chorych, do której uszkodzony należy — wszystko to na podstawie umów, jakie między „zakładem" a „kasami dla chorych" w myśl § 39. powołanego zawarte zostaną.

Dalej wypada nam wspomnieć na tem miejscu o rozporządzeniu ministerjalnem z 30. marca 1888 l. 34. dz. p. p., dotyczącem rady przybocznej (*Versicherungsbeirath*), dodanej ministerstwu spraw wewnętrznych w charakterze fachowego organu doradczego dla spraw ubezpieczenia robotników. W myśl powyższego rozporządzenia rada przyboczna składa się z conajmniej 9 a najwięcej 15 członków, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych z grona fachowych przemysłowców, właścicieli przedsiębiorstw rolnych i leśnych, fachowych techników przemysłowych i techników ubezpieczenia. Rada ta słuchaną będzie w najważniejszych kwestjach, dotyczących tak ubezpieczenia od wypadków, jak i ubezpieczenia na przypadek choroby a zastrzeżonych w myśl odnośnych obu ustaw — decyzji ministerstwa spraw wewnętrznych.

W artykule następnym pomówimy jeszcze o „Związku kas chorych", tudzież o „sądach rozjemczych", jako o instytucjach, dotyczących obu omawianych rodzajów ubezpieczenia.

Dr. Aleksander Małaczyński.

Smierć Pettersa.

W swoim czasie donosiliśmy o zawiązaniu w Niemczech komitetu, mającego zająć się urządzeniem wyprawy celem odszukania Emina baszy. Ekspedycja ta, której zresztą stawiano od razu smutne horoskopy, przyszła wreszcie do skutku pod wodzą jednego z najtęższych i najodważniejszych podróżników, dra Pettersa. Dr. Petters był pierwszym, który zwrócił uwagę Niemców na możliwość kolonizacji we Wschodniej Afryce, pierwszym także, który kolonizację tę systematycznie począł uprawiać. Z powodu swego samodzielnego charakteru miał on więcej wrogow jak przyjaciół, najzaciętszego zaś nieprzyjaciela miał w Wissmanie, swym ziomku, obecnie komisarzu państwowym niemieckim dla Afryki wschodniej.

W chwili gdy ekspedycja miała przyjść do skutku, rywalizowali obaj, w kwestji objęcia dowództwa, gdy zaś dr. Petters dowództwo to otrzymał, nie wahał się jego ziomek i komisarz niemiecki stawiać mu wszelakich przeszkód. Wissmann miał nawet podburzać przeciw niemu Anglików, którzy i tak przeciw niemu byli ile usposobieni. Mimo tych przeszkód dr. Petters, nie wiedząc nawet gdzie jest Emin basza i czy choćby żyje, wybrał się z małym orszakiem na chybi trafi, dając dowód, nie liczącej się może z przyszłością, ale w każdym razie nadzwyczajnej odwagi Przypłacił ją życiem. Dziś niewątpliwą już jest rzeczą, że dr. Petters padł ofiarą strasznej śmierci, a wraz z nim cały jego orszak, wymordowany przez somalisów. Jeden tylko Europejczyk zdołał unieść życie, jest nim powiernik Tiedemann, syn jednego z wyższych urzędników państwowych niemieckich, który jednak także ranny znajduje się obecnie w Ngar.

O Stanleyu i Eminie baszy doszły w ostatnich czasach bardzo skąpe wieści, nie dające żadnego faktycznego punktu oparcia.

Komitet Emina baszy otrzymał przez Zanzibar depeszę Stanleya, według której, tenże podczas swego drugiego powrotu z Albert Nyanza do Congo, słyszał, iż Emin basza w Jephon od dnia 18. sierpnia 1888 roku jest jeńcem. Wojska prowincji ekwetorjalnej podniosły bunt. Silne wojsko mahdzistów wpadło do prowincji, krajowcy przyłączyli się do niego, spustoszyli kraj, pomordowali zbiegów i zniszczyli amunicje, oraz zapasy żywności. W końcu ponieśli mahdziści klęskę i wysłali z prośbą do Chartumu po posiłki. Wskutek naglącej prośby, w pomoc wyruszył Stanley po raz trzeci do Albert-Nyanza, dokąd przybył 18. stycznia i pozostałym przyniósł odsiecz. Sam zatrzymał się do dnia 8. maja, poczem rozpoczął marsz z powrotem.

Według londyńskiej depeszy *Journ. des Deb.* potwierdza się klęska Stanleya i Emina baszy. Kurjer Stanleya, który żądał pomocy, przybył dnia 1. b. m. po jednomiesięcznej podróży do Zanzibaru. Sześciu Anglików, dwóch Włochów i 800 krajowców znajduje się przy Stanleyu; oczekują oni z niecierpliwością artykułów żywności.

Korespondencje.

Wiedeń 8. listopada.
(Konstellacja polityczna. — Spekulacje giełdowe. — Przepowiednie. — Ostrzeżenie.)

W poniedziałek oczekują tu powrotu hrabiego Kalnoky'ego, a tymczasowo snują nieskończone kombinacje na temat jego rozmowy z ks. Bismarkiem. Zważywszy brak wszelkiego realnego substratu do takich kombinacyj, bo nawet tyle gadatliwa prasa gadzinowa niemiecka, milczy uporczywie, każdy wierzy w to, czego sobie życzy. Nacjonały wierzą w nienaruszalność sojuszu Wiednia z Berlinem, rozumie się pod przodownictwem Berlina; austrjaccy patrjoci wierzą, że Bismark siedzi w kieszeni u Kalnoky'ego; węgierscy a może i inni szowiniści przepowiadają z wiosną, zwycięzką, rozumie się, wojnę przeciw Rosji; giełda wreszcie spodziewa się przeciwnie długiego pokoju, tak długiego, że kurs kredytów dojdzie wysoko, wysoko aż gdzieś do nieba, renta austrjacka jeszcze wyżej, wpływ nasz na Wschodzie będzie tak wielki, że nakazawszy Turkom jeść tytoń zamiast sałaty, doprowadzimy akcje tytoniowe do bajecznego kursu, a za pospolity niebieski gulden papierowy będzie można dostać sto i dziesięć centów. W istocie zapanował na giełdzie wiedeńskiej optymizm niebywały, każda wiadomość z właściwą giełdzistom zręcznością, komentowaną bywa w kierunku dodatnim, a ochota do spekulacji wzrasta z dniem każdym. Kto na uboczu stojąc patrzy na to wszystko, a doda do tego tyle znaczący objaw, że z każdym niemal dniem pojawiają się nowe projekty finansowe, wpływają nowe podania o koncesjonowanie towarzystw akcyjnych, i co może najważniejsza, pojawia się charakterystyczne dla każdej ery spekulacyjnej chętka do wielkich a kosztownych technicznych budowli, dojść musi do przekonania, że to nie objaw rzeczywistego na bogactwie narodu opartego rozkwitu, a jeno powracająca w pewnych odstępach czasu z matematyczną niemal ścisłością z góry przewidzieć się dająca, era gorączkowej spekulacji, której epilog zawsze jednaki: krach. W pewnych odstępach czasu taki sztuczny, jedynie na namiętności spekulacyjnej oparty rozkwit giełdowy, powtarza się z nieubłaganą konsekwencją, a wtedy giełda zamyka oczy na wszystko, co się w około niej dzieje, rzucając się na oślep w wir spekulacyjny, tworzy tysięcy i miljony sztucznych wartości, a skoro przyjdzie nieunikniony fatalny epilog, pociąga w upadku za sobą owe żywioły, które stojąc zdala od hazardu giełdowego, lokowały jednak ciężko zapracowany grosz w owych fikcyjnych miljonach. Niemoralna i dla prawidłowego rozwoju stosunków ekonomicznych wysoce szkodliwa gra giełdowa, ulega owym czasowym katastrofom tak prawidłowo i regularnie, że dadzą się one przewidzieć niemal z tą samą pewnością, jak zaćmienia planetów i wybuchy wulkanów. A jednak nie odstraszały i nie odstraszają one spekulantów, tak samo po osławionym krachu tulipanowym w Holandji jak i po strasznych ekonomicznych przejściach z lat siedmdziesiątych. Gospodarka kapitalistyczna, która wydając codziennie niemal przykłady tworzenia miljonowych fortun z niczego, zachęca ogół do spekulacji i hazardu, podkopując zarazem zasady najprostszej uczciwości, znajdue ostateczny swój wyraz w kataklizmach finansowych, które niszcząc jednym zamachem owe papierowe fortuny, niwelują niejako zbyt rażące w społeczeństwie nierówności. Szesnaście lat zaledwie minęło od ostatniego wielkiego krachu wiedeńskiego, pozwólcie mi zabawić się w proroka, przepowiadając, że zanim minie dwadzieścia, krach powtórzy się co najmniej w tej samej sile.

Oby tylko nasz biedny kraj uchronić się zdołał od gorączki spekulacyjnej, która nietylko przez straty osobników pośrednio, ale nawet bezpośrednio krajowi wyrządza szkodę, odciągając ogół od lokowania kapitałów w skromnie oprocentowanych, ale za to pewnych walorach krajowych. Nie hołduję ja wprawdzie bezwzględnie zasadzie, żeby papiery krajowe umieszczać w kraju; przykład Węgier wszakże poucza nas, że korzystniej jest częstokroć za pomocą krajowych papierów ściągnąć obcy, ruchomy kapitał, ale z drugiej strony kredyt Galicji na rynku europejskim tak jeszcze jest problematycznym, że podnieść go może jedynie dowód ufności ze strony samych kapitalistów krajowych. Fakt, że w Galicji zatrzymano tak znaczną ilość obligów propinacyjnych czy to *in natura*, czy też w drodze subskrypcji, był np. takim dowodem ufności i przyczynił się też znakomicie do ustalenia naszego kredytu za granicą. Tenże sam kapitał, ulokowany w egzotycznych, problematycznej wartości walorach giełdowych, nie przyniósłby krajowi żadnych korzyści. Wiedeń zresztą, jako stolica państwa, z takich okresów chwilowego rozkwitu wynosi przynajmniej tę korzyść, że podnoszą się sztuki i rękodzieła, powstają pałace i muzea, słowem, podnosi się kultura, prowincja zaś płaci tylko koszta tej chwilowej zabawy.

Kiedym już dziś popadł w rolę wiernego Ekanta, pozwólcie mi ostrzedz naszych czytelników przed niebezpieczeństwem wprawdzie małem, ale bardzo bliskiem. Oto od niejakiego czasu czytuję w dziennikach krajowych ogłoszenia z Budapesztu, przyrzekające tani kredyt dla urzędników itd. Wszystkie te ogłoszenia polegają na grubem oszustwie. Zgłaszającym się po kredyt, oszuści ci, nie posiadający zazwyczaj żadnego majątku, na którymby szkód poszukiwać można, w ciągu korespondencji przedstawiają w perspektywie zupełne wybawienie ich z kłopotów finansowych, a wyrwawszy kilka złotych rzekomo na sporządzenie aktu notarjalnego, przestają nawet odpowiadać na reklamacje. Zazwyczaj oszukany w ten sposób, obawiając się publicznego skandalu, nie wytacza pozwu, a oszust operuje dalej i wciąga łatwowiernych w swoje sieci. *(Ad.)*

Rzym 7. listopada.
(Wybory w Romanji. — Publikacje rodziny Cairoliego i Watykanu. — Rzym miastem portowem. — Rzekoma koncentracja wojsk. — Rocznica bitwy pod Mentaną — Wieści z Masawy).

Socjaliści odnieśli przy wyborach do rad gminnych w Romanji stanowczy sukces. Toż samo radykały i socjaliści odnieśli zwycięstwo przy wyborach prowincjonalnych w reszcie Italji. Między innemi w Neapolu zwycięstwo przypadło w udziale liście poleconej przez „związek uczciwych ludzi" nad listą „Camorry".

Spór w sprawie tunetańskiej podniecany bezustannie przez prasę — nie ustaje. Świeżo znów rozpuszczono pogłoskę, iż rodzina zmarłego Cairoliego nosi się z zamiarem publikacji zbioru dokumentów, mającej na celu wykazanie nielojalnego postępowania Francji w rzeczonej sprawie. Publikacja ta, o której zaufani przyjaciele byłego ministra mówią bardzo wiele, miałaby zawierać zbiór listów rozmaitych mężów stanu z nad Sekwany. Stylizowane w duchu przekonań i poglądów zawierają te epistoły bombastyczne ustępy o bratniej solidarności narodów romańskich, o siostrzanych afektach Francji itd.

Celem tych enuncjacyj było uśpienie czujności Cairoliego, co autorowie korespondencji w zupełności osiągnęli. Ogłoszenie zatem tych listów równałoby się wręcz ośmieszeniu pamięci zmarłego, który był bohaterem i patrjotą, lecz nie był nigdy dyplomatą. Szczęściem dla Cairoliego *Opinione* publikowała w ostatnich czasach list Cialdiniego, z którego niedwuznacznie wypływa, że Cairoli już w roku 1878 był dostatecznie poinformowany o planach francuskich wobec Tunisu, i że nie omieszkał takowym przeszkodzić. Pokój zatem zmarłemu!

Podobnie też Watykan w słabej chwili nosił się z zamiarami wydania dokumentów, odnoszących się do epoki bezpośrednio przed okupacją przez wojska włoskie. W czas atoli oparł się Leon XIII. wydaniu tej publikacji na widok publiczny i tylko bardzo niewielką ilość egzemplarzy tego wydawnictwa rozesłano zagranicznym posłom i nuncjuszom.

Podnoszona wielokrotnie myśl połączenia Rzymu za pomocą kanału z morzem i utworzenia portu w stolicy przyszła znów na porządek dzienny. Plan kompletny robót wykończył inżynier Oberholcer i przedłożył takowy powiatowemu wydziałowi dla zatok, wybrzeży i latarń morskich. W tym celu wzmocniono skład komisji przez przydanie jej jednego wyższego oficera marynarki, oficera sztabu inżynierji, naczelnika inżynierji cywilnej, dalej przez powołanie: kapitana kupieckiej marynarki, zastępcy burmistrza i reprezentanta izby handlowej. Przewodnictwo tej komisji oddano prefektowi. Na pierwszem posiedzeniu przyszło do ogólnego omawiania planu, przyczem wnioskodawca udzielał potrzebne wyjaśnienia technicznej natury. Następnie uchwalono na wniosek przewodniczącego wybór subkomitetu, w skład któregoby weszli fachowi członkowie komisji — inżynierowie i marynarze. Ci złożą sprawozdanie w swoim czasie komisji głównej.

Esercito Italiano zbija wiadomość podaną przez *Matin*, jakoby rząd włoski podczas ostatnich wyborów we Francji skoncentrował w okolicach 80.000 wojska celem zapobieżenia ewentualnym skutkom w razie zwycięstwa Boulangera. *Esercito* dodaje od siebie, że rozkazem ministra wojny z daty 24. marca t. r. skoncentrowano w tych stronach 30.000 wojska — w celu ćwiczeń.

Rocznica bitwy pod Mentaną (d. 3. b. m.) obchodzona uroczyście dała powód do irredentystycznej demonstracji, podczas której Imbriani w gorących słowach wzywał do zrzucenia hańbiącego jarzma z reszty ludów Italji.

Wedle wiadomości, nadeszłych z Massawy, głównodowodzący ekspedycji jenerał Baldissera powraca do kraju w grudniu — skutkiem nadwątlonego stanu zdrowia. Jako następcę jego wymieniają komendanta brygady alessandryjskiej, jenerała Orezo.

Z prowincji.

(s.) **Przemyśl** 10. listopada. (*Jeszcze o fizjognomji miasta*). Stosunkowa mnogość kościołów jest jedną z charakterystycznych cech Przemyśla. Mamy ich tu pięć, a to: katedrę łac., katedrę gr. kat., kościół Franciszkanów, Reformatów i kościół Benedyktynek. Szósty kościół Jezuitów został obrócony na magazyn wojskowy. Historja starożytnego Przemyśla podaje, że w XVII. wieku było tu aż 17 kościołów, z których po większej części nie ma już dziś i śladu. Budynki, w których się dziś mieści starostwo, sąd obwodowy i kasyno oficerskie, są przerobione z dawnych kościołów, a jedyną pamiątką po tych kościołach jest dziś stara wieża przy placu „na Bramie", na której umieszczony jest zegar miejski, a która należała ongi do wznoszącej się w tem miejscu cerkwi katedralnej.

Z dzisiejszych kościołów — zwraca uwagę na siebie wspaniała i poważna katedra łacińska, oraz bogato wyposażona cerkiew katedralna, odnowiona przed trzema laty kosztem 80.000 złr.

Prawdziwą ozdobę miasta stanowi zamek, wzniesiony na odłamie góry, około której rozsiadł się Przemyśl. Są to już tylko szczątki wielkiego i warownego niegdyś zamku, po którym pozostały dziś tylko mury i dwie baszty. Jako pamiątka z dawnych czasów, szczególniej zaś jako miejsce spacerowe, ma dla mieszkańców Przemyśla wielki urok. Wewnątrz murów zamkowych znajduje się letni teatr Towarzystwa dramatycznego, zaś góra — obsadzona drzewami, przekształconą została na bardzo piękny ogród publiczny. Z góry zamkowej i ze sąsiednich wzgórz, a szczególniej z „kopca tatarskiego", roztacza się pyszny widok na miasto i okolicę.

A propos powyższego kopca, zwanego także „zniesieniem", notuję, iż — według podania — usypany on został na pamiątkę pobicia Tatarów w tem miejscu. Podanie mówi, że pod kopcem złożone zostały zwłoki poległego w tej bitwie chana tatarskiego, oraz że przechowane tam są różne kosztowności.

Osobliwości nie ma zresztą w Przemyślu żadnych; na zwidzenie zasługiwałyby chyba jeszcze mosty, a to drewniany most rządowy i żelazny most kolejowy na Sanie, oraz staroświecki, kryty most na Wiarze.

Najpoważniejszą osobliwością miasta są urządzenia fortyfikacyjne, ale o tych pomówićby można tylko na ucho.

Ludność miasta, która w roku 1880 wynosiła 20.000, pomnożyła się o połowę i wynosi dziś — oprócz wojska — 30.000. Jest to cyfra, której nie dosięgło żadne z prowincjonalnych miast Galicji. Z ogólnej cyfry ludności przypada na izraelitów około 12 000.

Poważna liczba ludności w przeciwieństwie do małego obszaru, jaki zajmuje miasto, powoduje ogromny ruch na ulicach. Największy ruch — tak pieszy jak i kołowy, panuje na placu zwanym „na Bramie", gdzie się krzyżują najgłówniejsze trakty, wiodące do Przemyśla i zkąd wybiega ulica, prowadząca do kolei. Ta część miasta jest najwięcej ożywiona. Wielki ruch panuje także na ulicy Kazimierza W. i ulicy Franciszkańskiej; pierwsza jako handlowa, zawalona jest zawsze kupującymi, druga uczęszczana jest licznie przez publiczność spacerującą. Ruch ten — pożądany w każdem innem mieście, jest jednak dla Przemyśla nieznośnym, a to z tego względu, że nie rozdziela się w równej mierze na całe miasto, lecz koncentruje się w jednym punkcie i utrudnia niepomiernie komunikację. Mam na myśli plac „na Bramie" i okalające go ulice, na które niepodobna przejść, bez odniesienia szturkańców.

Słabą stroną Przemyśla są jego ulice, te bowiem są tak wąskie, iż o swobodnej komunikacji nie może być mowa, a że proporcjonalnie do szerokości ulic zbudowano i chodniki, przeto i te pozostawiają wiele do życzenia. W ogóle zauważyć trzeba, że urządzenia i porządki w mieście nie postąpiły ze wzrostem miasta naprzód, — owszem na tem polu pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Szczególniej chodniki, oświetlenie miasta i kanalizacja pozostawiają wiele do życzenia. Ojcowie miasta noszą się już z zamiarem wprowadzenia oświetlenia gazowego, a gdyby jeszcze pamięć swą rozpostarli i nad chodnikami, z których wiele rozszerzyć, a jeszcze więcej nowych zbudować potrzeba, i gdyby pomyśleli o potrzebie zaprowadzenia gruntownej kanalizacji w mieście, to Przemyśl stanąłby istotnie na wyżynie, na której jako trzecie z rzędu miasto Galicji stać powinien.

Dla zaokrąglenia obrazka o fizjognomji Przemyśla, oprowadzę jeszcze czytelnika po mieście i wskażę mu nasze hotele, lokale publiczne i wybitniejsze handle. Pierwszorzędnym hotelem, urządzonym z wielkim komfortem, jest hotel „Victoria" przy ulicy Lwowskiej. W hotelu tym zamieszkują członkowie domu cesarskiego i dygnitarze wojskowi, odwidzający Przemyśl bardzo często. Równie pięknie urządzony jest „hotel przemyski" przy placu „na Bramie". Z zakładów gastronomicznych, staje na pierwszem miejscu restauracja w hotelu „Victoria", a obok niej restauracja w „hotelu przemyskim". Przy obu restauracjach urządzone są kawiarnie, z których każda ma wielką salę koncertową. Szczególniej piękna i ogromnych rozmiarów jest sala hotelu „Victoria", w której co niedzielę odbywa się koncert muzyki wojskowej. Na wyszczególnienie zasługuje jeszcze cukiernia Scholza w rynku, urządzona po wielkomiejsku, oraz handle: towarów bławatnych, Piskorza, galanteryjnych, Janowskiego i Strzyżowskiego, korzennych, Faliszewskiego, Kozłowskiego i Witkowskiego, oraz handel papieru Doskowskiego i spółki.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Marcina B. Wschód słońca o godzinie 7. min. 9, zachód godz. 4. min. 20.

† **Jakób Stanowski.** Onegdaj, jak to już donieśliśmy, zmarł w Poznaniu jeden z b. profesorów wyższej szkoły rolniczej imienia Haliny w Żabikowie, śp. Jakób Stanowski. Urodzony w r. 1818, ukończywszy w młodym wieku gimnazjum poznańskie, odbył naprzód praktykę gospodarczą w Chobienicach i Ruchocinie. W r. 1840 udał się do Berlina, gdzie wstąpił do szkoły weterynaryjnej i został zapisany w poczet uczniów kursu wyższego, w maju r. 1845 złożył egzamin na weterynarza I. klasy i bez zwłoki udał się do Gryfji, gdzie przez rok słuchał wykładów w połączonej z uniwersytetem akademji rolniczej w Eldenie i gdzie pełnił obowiązki asystenta w klinice ambulatoryjnej znanego prof. dr. Haubnera. Powróciwszy do księstwa, zajmował się gospodarstwem, a równocześnie i praktyką weterynaryjną. W r. 1868 przysposobiony licznemi podróżami informacyjnemi i szczegółowemi studjami, rozpoczął zawód hodowcy owiec, a w r. 1870 objął w szkole żabikowskiej wykład nauk weterynaryjnych, chowu owiec i wełnoznawstwa. Oddając się z zamiłowaniem pracy profesorskiej i posiadając wielki dar słowa, zjednał sobie wkrótce uznanie i miłość uczniów, którzy za „Kubą" i w piekłoby byli poszli. Liczne swe prace umieszczał w *Ziemianinie*, *Gazecie rolniczej* i innych pismach specjalnych. Był także gorliwym współpracownikiem „Encyklopedji rolniczej". Zmarły zachował do ostatniej chwili trzeźwość umysłu i zajmował się żywo sprawami, dotyczącemi jego specjalności.

Stopnie teologiczne. W Rzymie na uniwersytecie papieskim gregorjańskim uzyskali: ks. Wład. Bauderski, kapłan archidyecezji lwowskiej obrz. łac., stopień doktora filozofji, zaś ks. Miecz. Pizar, z tejże dyecezji, bakkalaureat, a ks. Antoni Rajski, z dyecezji krakowskiej i ks. Józef Mrugacz z dyecezji tarnowskiej, licencjat filozofji.

Lucca — w trzeciem pokoleniu. Z powodu bytności Lucci w Warszawie pisze z Kamieńca do *Wieku* znany dr. Antoni J. (Rolle) co następuje: „Zawsze myślałem, że były dwie artystki tegoż nazwiska — matka i córka, albo może ciotka i synowica. A teraz powiem, dlaczego? Oto przed wielu laty znałem szlachcica, który się dość oryginalnie jej śpiewem zachwycał. Kawalerzysta z jarów przydniestrowych, oparł się w Odesie, zajrzał do teatru, trafił na operę, w której brała udział Lucca, jako primadonna i uległ czarowi jej głosu... nie poznał jej bliżej, broń Boże, nie zakochał się po uczniowsku, tylko śpiewu diwy rad słuchał; śpiew ten wprawiał go w stan niezwykłej błogości, w rozmarzenie, do którego nie był wcale skłonny. I stało się, że zapomniał o wszystkiem — cały się oddał teatrowi, najpierwszy w nim się stawiał, ostatni wychodził i tak przez kilka miesięcy, aż nareszcie artystka wyjechała z miasta. Wrócił do domu i do zgonu opędzić się nie mógł zachwytowi; znali tę słabość sąsiedzi, więc go często nagabywali; nie poznał się na tem, zapytany wykrzykiwał: Lucca, Lucca... tu następowało gwizdanie, które mu wydymało dość tłuste policzki, potem półgłosem zaklęcie, a w końcu dodatek najniespodziewańszy: wyje jak... Nie było to lekceważenie, owszem, wyobrażało szczyt doskonałości, narrator bowiem namiętnie lubił polowanie a szczekanie psa przy nagance niewysłowioną sprawiało przyjemność podolskiemu Nemrodowi, tam więc szukał godnego porównania dla określenia doskonałości śpiewu artystki. Otóż teraz, czytając ogłoszenia w gazetach o przybyciu Lucci do Warszawy, myślałem, że to kuzynka tamtej, a tymczasem z odpowiedzi redakcji, udzielonej korespondentowi z Radomia dowiedziałem się, że to... ta sama. Doprawdy sztuką jest wielką zachwycać aż trzy po sobie idące pokolenia słuchaczy."

Konferencja w sprawie zwalczenia handlu niewolnikami w Afryce, otwartą zostanie w Brukseli dnia 18. listopada. Rosję reprezentować będzie prócz posła w Brukseli, także znany profesor prawa narodów, Martens. Przedstawicielem Belgji będzie minister stanu Lembremont i jeneralny dyrektor w ministerstwie spraw zagranicznych, p. Benning. Niektóre mocarstwa wysyłają na konferencję fachowych referentów, lecz ci nie będą mieli prawa głosowania. Austrję reprezentować będzie poseł przy dworze belgijskim, hr. Chotek. Niemcy, Włochy, Anglja i Francja wyszlą po dwóch reprezentantów, z których jednym będzie zawsze poseł odnośnego państwa w Brukseli. Drugim pełnomocnikiem Niemiec zostanie jeneralny konsul w Antwerpji.

Jak powstają nazwy naukowe? Kiedy kapitan Cooke po raz pierwszy znalazł się na wodach australskich, zauważył na brzegu kilkunastu krajowców, którzy trzymali na ręku jakieś dziwne, nieznane mu, martwe zwierzę. Cooke posłał łódkę z poleceniem, aby dlań owo zwierzę kupiono, a zarazem zapytano, jak się nazywa. Odpowiedź brzmiała „Kenguru" i nazwa ta została już przy zwierzęciu, tymczasem zaś wyraz powyższy znaczy po australsku „nie rozumiem". Przykład to zresztą nie jedyny, podobne miana bowiem, w skutek niemożności porozumienia się, nadane zostały wielu innym zwierzętom, roślinom i miejscowościom.

W arystokratycznych kołach londyńskich wielkiej wrzawy narobił następujący wypadek: Lady K., mieszkająca w najprzedniejszej dzielnicy londyńskiej, w Belgravia, rozesłała w tych dniach do swych znajomych kilkanaście zaproszeń na będącą tam w modzie „popołudniową herbatkę". Dwie z zaproszonych dam, hrabina S. i lady P., znajdowały się właśnie przed bramą domu i zadzwoniły już, aby im otworzono, gdy zbliżył się do nich młody, bardzo elegancko ubrany człowiek, ukłonił im się grzecznie, jakby dawnym znajomym, zapytał o zdrowie — *how do you do* — i gdy lokaj bramę otworzył, począł im towarzyszyć na górę do salonów lady K. Obie panie były przekonane, że to jeden z młodych ludzi, którego musiały gdzieś poznać, choć nazwiska jego nie mogły sobie przypomnieć. Lady K. również nie mogła sobie przypomnąć jego fizjognomji, sądziła że musi być dobrym znajomym jednej z przybywających pań, powitała go więc jak najgrzeczniej, choć bez zbytecznej grzeczności. Porozsiadano się więc w salonie i zaczęła się ożywiona gawędka, podczas której młody człowiek trzymał się ciągle w pobliżu obu pań, z któremi przyszedł. Lokaj wniósł bogatą zastawę do herbaty i ustawił ją na małym stoliczku, obok gawędzącej trójki. W tej chwili gospodyni oddaliła się też z salonu, a młody gentleman powstał, zbliżył się do stoliczka i mówiąc do obu pań: „Muszę mojej cioci figla wypłatać", począł kieszenie swoje naładowywać łyżeczkami, srebrnemi spodeczkami, szczypcami do cukru itp., poczem w swobodnych podskokach oddalił się z salonu. Niebawem nadeszła lady K. i spojrzawszy na stoliczek, szepnęła: „Ach jakżeż dziś ta służba podała nam herbatę." Obie damy usiłowały wstrzymać się od śmiechu, ale gdy lady K. chciała zadzwonić na służbę, hrabina S. wstrzymała ją, mówiąc: „To siostrzeniec pani spłatał tego figla i pozabierał z tacy wszystkie przybory." — „Mój siostrzeniec?" — zawołała zdziwiona gospodyni — „ależ on bawi w Szkocji na polowaniu." — „Był tu przed chwilą" — mówią obie panie. — „Wszedł z nami razem" — dodaje lady P. — „Ten młody człowiek? Ależ ja go nie znam!" — woła gospodyni. — „I my!" — odpowiadają damy. Od słowa do słowa — rzecz wyjaśniła się zupełnie. Młody człowiek, który się przed bramą domu do lady P. i hrabiny S. przyplątał, był prostym rzezimieszkiem. Śmiała sztuczka udała mu się wybornie.

Co czyta Anglja? *Fortnightly Review* w artykule wstępnym przytacza następujące dane o czytelnictwie wśród ludności angielskiej. „W roku 1888 wyszło w Anglji 8 000 książek, to jest 25 książek dziennie, z zagranicy zaś sprowadzono do Anglji książek za 225.000 funtów szterlingów. Książka w Anglji przeszła do sfer najniższych. Z wykazów czytelni w 22 głównych miastach Anglji autor artykułu osiągnął dane liczebne, że czytelnicy z ludu przekładają literaturę beletrystyczną; książki tej treści, brane z czytelni, wynoszą 60—80%. Z pisarzów najwięcej są czytani Thackeray i Dickens, gdy popularność Walter-Scotta, Bulwera i miss Eliot upada coraz więcej. Na równi z dziełami klasycznemi czytelnie muszą nabywać tysiącami egzemplarze opowiadań miss Braddon i innych autorek popularnych. W Bristolu w ciągu roku wypożyczono do miljona książek tego rodzaju. Autor artykułu radzi, aby tłumaczono na język angielski i wydawano jako tanie wydawnictwo dzieła pisarzów zagranicznych.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie orderu papieskiego „pro Ecclesia et Pontifice", właśc. dóbr, br. Romaszkanowi w Stanisławowie i Józefowi Mandrykowi, naczelnikowi gminy Tartaków.

Towarzystwo dla ochrony przemysłu krajowego. Onegdaj, w sali banku kredytowego, zgromadziło się około 30 osób ze świata finansowego, przemysłu, publicystyki, oraz kilku posłów w celu naradzenia się nad zawiązaniem towarzystwa ku ochronie przemysłu krajowego. Rozprawami kierował ks. Czartoryski. Omówiono przedewszystkiem statut towarzystwa, który ma być oparty na statucie podobnego stowarzyszenia węgierskiego.

Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji wybrano komisję dla bliższego rozpatrzenia tej ważnej sprawy i określenia punktów wytycznych dla statutu.

Ponowne zgromadzenie ma się odbyć jeszcze w ciągu bieżącej sesji, gdyż rozchodzi się o to, aby do stowarzyszenia weszli i posłowie.

Smierć robotnika. Murarz Ignacy Malic, liczący lat 35, rodem z Serajska, żonaty, ojciec jednego dziecka, zatrudniony przy budowie kamienicy przy ulicy trzeciego maja, spadł onegdaj o godzinie pół do 5. po południu z wysokości drugiego piętra i zabił się na miejscu. Dr. R z wyjątkiem złamania prawej ręki, na ciele zmarłego nie znalazł żadnych innych śladów. Dochodzenie policyjne wykazało, że Malic najprawdopodobniej stojąc na murze i usiłując dźwignąć drągiem belek, stracił równowagę i upadł na bruk

Zaciętą walkę z policjantem stoczył onegdaj Jan Zając na placu Krakowskim. Odważny Zając powalił na ziemię policjanta i rozdarł mu płaszcz. Walka skończyła się jednakże zwycięstwem stróża bezpieczeństwa, który Zająca zdołał w końcu dostawić szczęśliwie na inspekcję policyjną. Zająca umieszczono w aresztach policyjnych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Od pani Marceliny Sembrich-Kochańskiej otrzymał *Dz. Pozn.* list, w którym ubolewa, że choroba nie pozwoliła jej w dniu oznaczonym przybyć na koncert do Poznania. Wszakże zapewnia, że jeszcze w tym roku tu przybędzie. Byłaby przybyła w przyszłym tygodniu, a mianowicie d. 15. bm., ale sala Lamberta począwszy od tego dnia aż do włącznie 20. bm. zajęta. Pani Sembrich po 20. bm. wyjeżdża do Warszawy, gdzie dwukrotnie w salach redutowych wystąpi w koncertach, urządzonych przez dyrekcję teatrów. Następnie wystąpi w Łodzi w koncercie, za który ma zagwarantowane honorarjum przeszło dwa tysiące rubli. — Panna Ella Russel przybyć ma znów w ciągu sezonu zimowego na szereg występów gościnnych do Warszawy. — Panna Lolla Beeth, jak donosi *Kurj. Warsz.*, zamierza po nowym roku wybrać się z koncertem do Warszawy.

Repertoar teatralny. W niedzielę popołudniu „Chcę sobie pohulać", krotochwila w 3 aktach Nestroya; wieczór „Kapitan Wilson", operetka; w poniedziałek przedstawienie składane: 1 po raz pierwszy „W cztery oczy", komedja w 1 akcie Fuldy, 2. „Mój mały" Przybylskiego, 3. „O Józię", fraszka Bałuckiego, 4. po raz pierwszy „Dorota", operetka w 1 akcie Offenbacha; we wtorek „Donna Juanita". Drugi występ pani Anny Bocskaj; we środę „Pepa"; we czwartek „Maskota", operetka Audrana. Trzeci występ gościnny pani Anny Bocskaj.

Operetka. Powracając na scenę naszą niemogła pani Bocskaj lepszego wyboru uczynić nad „Bocaccia", którem onegdaj szereg swych występów rozpoczęła. W roli tej nie miała ona nigdy rywalki nawet za czasów pani Zimajerowej, ma tu bowiem sposobność rozwinięcia całego sobie właściwego „kawalerskiego" szyku, który nadto okrasza wdziękiem niewieścim nader ponętnym. Moc tych podwójnych wdzięków działa oczywiście na całą publiczność i podbija jej część piękniejszą niemniej niż brzydszą. Zaręczyć możemy łaskawym czytelnikom, iż z całą surowością pilnowaliśmy, aby ucho nasze nie dało się skaptować oku i podwoimy czujność, zważywszy zwłaszcza niektóre błędy, w jakie dawniej, ulubiona operetkowa artystka niekiedy popadała. Otóż mimo całej uwagi, dystynowania nie zauważyliśmy a przyszedłszy raz do tej pewności, oddawaliśmy się, roskoszy przypatrywania z całą niczem niezamąconą przyjemnością Wprawdzie niejakiej dezi luzji dostarczały nam chóry i w ogóle całość cokolwiek nieskładnie idąca, pani Bocskaj jednakże umiała i na tem tle uwydatnić swe zalety i błyszczeć młodością, powabem i humorem.

Teatr ruski. onegdaj odegrano „Barona cygańskiego" z p Jamińskim w roli Barinkaya. Debiutant wywiązał się wcale nieźle ze swego trudnego zadania. Wyborną, jak zwykle, Saffi była pani Kliszewska. P. Sieczyński, jako Żupan, zbierał sute oklaski. Chóry i orkiestra trzymały się bardzo dobrze.

Klęska unji konserwatywnej.

Na onegdajszem posiedzeniu sejmowem rozegraną została ciekawa sprawa, która nietylko ze względu na sam przedmiot, ale i na następstwa głosowania, godną jest bliższego zastanowienia. Chodziło mianowicie o to, czyli za podstawę do szczegółowej dyskusji ma być wzięty projekt do ustawy o pisarzach gminnych, przedstawiony izbie przez komisję gminną, czy też rezolucja p. Ludwika Wodzickiego, domagająca się polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby sprawę kwalifikacji pisarzy gminnych uregulował w drodze administracyjnej.

Rząd domagał się, jak wiadomo, ażeby zastrzeżoną mu została w tej ustawie większa ingerencja na pisarzy gminnych, co słusznie wywołało pewną obawę o nasze prawa autonomiczne, zwłaszcza, iż nawet od stołu rządowego odmówiono Wydziałowi krajowemu prawa wydawania rozporządzeń. Gdy zaś komisja gminna mimo opozycji komisarza rządowego jednogłośnie przyjęła przedstawiony obecnie izbie projekt ustawy, oświadczył p. komisarz rządowy, iż ustawa w tej stylizacji sankcji nie otrzyma.

Nie wypada uchwalać takiej ustawy — powiedziała sobie sejmowa unja konserwatywna — której rząd nie może przedłożyć do sankcji, gdyż toby nas wysoce kompromitowało. Stronnictwo nazywające siebie „rządzącem." nie może przecież chadzać nieprzyzwoitemi drogami. Zatrąbiono tedy po apelu, ale cóż z tego, kiedy już w klubie konserwatystów, zwołanym naprędce przed rozpoczęciem rozpraw w izbie, okazało się, że dość znaczna część posłów nie chce stać na stanowisku bezwzględnej abnegacji i zupełnej wobec rządu uległości. Posłowie ci przypatrując się przez dłuższy czas u siebie zbliska dzisiejszym stosunkom w gminach wiejskich, przyszli do przekonania, że wiele złego dałoby się usunąć na razie, bez reformy całego ustroju gminnego, gdyby przeprowadzoną została organizacja pisarzy gminnych, którzy właściwie wobec nieudolności naszych wójtów cały tok czynności prowadzą. W tym też kierunku komisja gminna wypracowała projekt ustawy, nie przypuszczała jednak, że rząd zechce zastrzedz sobie wyłączną ingerencję na tych funkcjonarjuszów. Prawdą jest, co p. namiestnik wczoraj w izbie powiedział, że rząd nie myślał o ścieśnieniu autonomji, ale z drugiej strony chciał rozszerzenia swej ingerencji wówczas, gdy o rozszerzeniu ingerencji autonomicznej nie ma mowy.

Onegdajsze głosowanie imienne wykazało dowodnie, że są mężowie w Sejmie, którzy w obronie naszych praw autonomicznych zawsze do walki są gotowi. Jakkolwiek szczerze wierzymy dzisiejszemu namiestnikowi, iż jako dobry obywatel naszego kraju, nie dopuściłby nigdy do ukrócenia naszych praw, konstytucją zagwarantowanych, to jednak czujność nigdy nie zawadzi i zwykle tylko na dobre wychodzi.

Onegdajsze imienne głosowanie wykazało dalej całkiem jasno, o czem zresztą kilkakrotnie pisaliśmy, iż sztucznie sklejona „unja koserwatystów," jest to zlepek tylu różnorodnych pod względem zapatrywania politycznego, żywiołów, że za lada podmuchem lekkiego wietrzyka, rozlezi się na wsze strony.

To też onegdaj walczyli przeciw sobie mężowie należący do jednego i tego samego klubu konserwatywnego. J. E. Wodzicki Ludwik polemizował s p. Abrahmowiczem, p. Męciński z p. Wł. Koziebrodzkim, nie licząc już posła tak wybitnych przekonań konserwatywnych, jak p. Polanowski, który również z rezolucją p. L. Wodzickiego, zgodzić się nie mógł.

Zainteresowanie się sprawą „pisarzy gminnych" było tak wielkie, iż mimo spóźnionej pory (godz. $4\frac{1}{2}$) obecnych było przy głosowaniu 114 posłów. Za wnioskami komicji oświadczyło się 70, zaś za poprawką p. L. Wodzickiego tylko 44 posłów. Przeciw wnioskowi p. Wodzickiego głosowali między innymi z obozu konserwatywnego:

Adam Jędrzejewicz, Niezabitowski, Wodzicki Antoni, Zagórski, Polanowski, Abrahamowicz, Golejewski, Horodyski Bronisław, Koziebrodzki Władysław, Łączyński, Niedzielski, Puzyna, a nawet Rey, który w dyskusji oświadczył się przeciw ustawie. Unja konserwatywna poniosła tedy wczoraj dotkliwą klęskę.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. listopada. Rząd nosi się z zamiarem utworzenia odpowiedniej liczby posad inspektorów sanitarnych. Za wzór posłużyć ma instytucja inspektorów przemysłowych.

Wiedeń 10. listopada. Herbert hr. Bismark odwidził wczoraj ambasadora Reussa, a następnie hr. Kalnoky'ego. O godzinie 9. odjechał hr. Bismark z Wiednia.

Wiedeń 10. listopada. Dziś rano odjeżdża król Milan, udając się na pięć dni do Belgradu. Ze Serbji powróci tutaj ponownie.

Praga 10. listopada. W sejmie odbywała się wczoraj dalsza rozprawa adresowa. Generalny mowca mniejszości poseł Vassaty, polemizując z wywodami Staroczechów, rzekł między innemi: Większość głosuje przeciwko adresowi nie z przekonania ale z polecenia rządu. Staroczesi biorą ciągle na uwagę tylko Niemców i tem samem zachęcają rząd do nieszanowania praw czeskiego narodu. Mowca przeszedłszy następnie na pole spraw zagranicznych, powiedział: Stosunki muszą być bardzo poważne, skoro cesarz w związki z dziedzicznymi nieprzyjaciółmi wchodzi. W dalszym ciągu Vassaty dał folgę młodoczeskim sympatjom ku Rosji mówiąc: Wojsko austrjackie, które by pomaszerowały przeciw Rosji, musiałby spotkać taki sam los, jaki spotkał Napoleona I. Odnośnie do tych związków i sojuszów, Czesi muszą tem silniej stać na gruncie prawa państwowego.

Po przemówieniu sprawozdawcy większości i kilku sprostowaniach przystąpiono do głosowania. Za przejściem do porządku dziennego oświadczyło się 113, przeciw 37. Po ogłoszeniu przez przewodniczącego wyniku głosowania, że wniosek wysłania adresu został odrzucony, zaczęto wołać z galerji: „Hańba Riegerowi," „hańba sejmowi," „górą prawo państwowe." Wołania te były tak liczne i długotrwające, że przewodniczący widział się zmuszonym, kazać galerje opróżnić.

Londyn 10. listopada. Dzienniki irlandzkie zapewniają, iż mają dowody współuczestnictwa rządu w procesie *Timesa*.

Wiedeń 10. listopada. Na wczorajszej giełdzie wieczornej notowano: kredyty 313·50, akcje tytoniowe 1 8, staatsbahny 242·75, lombardy 134, renta majowa 85·75, węgierska renta złota 101·90, losy tureckie 30·10, Alpiny 92·20, 100 marek pruskich 58·41. Tendencja zwyżkowa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.